

JÓZEF CHŁOPICKI

LUŻNE WSPOMNIENIA
TOWARZYSZÓW BRONI JENERAŁA

ZEBRAŁ

L. OSTEN

PRZEDRUK Z „KURYERA POZNAŃSKIEGO”

POZNAŃ.
NAKŁADEM AUTORA.
1903.

„W szkole Napoleona pół życia przepędził,
Walcząc, za obce bogi krwi swojej nie szczędził;
Gdy Polska wszczęła walkę o swą dawną postać,
Miał pole zostać wielkim, wołał niczem zostać.”

W wierszyku tym, powtarzanym w 1831 roku w Warszawie po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, mieści się nieomal cała historia i życie generała. Chłopicki był bez wątpienia jednym z najzdolniejszych i najwybitniejszych wodzów epoki napoleońskiej, jakich naród polski wielkiej armii dostarczył; wysoko cieniony przez zwierzchników i samego cesarza, a uwielbiany przez podkomendnych, zasłużył sobie, że nazwisko jego między najwaleczniejszymi — z walecznych na łuku tryumfalnym w Paryżu umieszczono, i że marszałek Suchet w pamiętnikach udziela mu pochwały, „iż zdolnym był podnieść się na najwyższy stopień”, które to pochwały niemało przysłużyły się do utorowania Chłopickiemu drogi do naczelnictwa narodu, ustalając opinią o jego zdolnościach wojskowych.

Niestety, gdy naród polski, gotując się do śmiertelnych zapasów z najeźdźcą, na swoim czele go postawił, nie zużył energii, talentów i doświadczenia, jakie w wysokiej mierze posiadał — przeciwnie, popełnił polityczne błędy, z których

4

każdy ciężką sprawie narodowej zadał ranę, ostatecznie usunął się w zacisze beczynności, mimo, że naród w krwawych zapasach ostatnich sił dobywał, by napór wrogich zastępów powstrzymać.

Smutne to i bolesne — lecz Chłopicki grzeszył tu mniej złą wolą, gdyż nie zbywało mu na przywiązaniu do ojczyzny, sto razy byłby za nią życie poświęcił, pragnął jej niepodległości i szczęścia, nienawidził jej zaborców — jak więcej usposobieniem, nieugiętością charakteru i nabytymi w szkole Napoleona wyobrażeniami — głównie zaś brakiem znajomości narodu swego, a zwłaszcza pokolenia, które pełne życia i nadziei dorastało, a którego duchem, spędziwszy pół życia swego w oddaleniu od ojczyzny, przejąć się nie mógł.

Powierzchnowość Chłopickiego była imponująca, a pewien oficer pod jego rozkazami służbę pełniący, w takich słowach go maluje:

„Postać jego rosła, twarz starożytnego zakroju, na której malowała się szlachetność obok surowości, wzrok jego orli, powierzchowność łącząca w dziwnej mieszaninie niby zimną obojętność z pełnem otwartości wylaniem, grzeczność z niejakim odcieniem szorstkości, jego sposób wyrażania się zwięzły i energiczny, jego umysł zwykle w najkrytyczniejszych momentach spokojny, a przytem owa żywość jego w chwili stanowczej; oto są znamiona, które w nim cechowały wyższego człowieka. Przymioty te przybierały nowy blask w chwilach działania: w ogniu, wpośród największych niebezpieczeństw, w wirze nieodłącznego od walki nieładu, dostrzegłeś dopiero całej jego zimnej krwi, całej siły wojennego natchnienia, całej nieustraszonej mężstwa. Zdawało się, że w miarę rosnącego niebezpieczeństwa potężniej władze jego duszy; wtedy to znajdował się on w swym żywiole, wtedy prawdziwym był bohaterem. Głos miał tak silny, że nim górował nad hukami dział i ręcznej broni — w każdym boju wylaniała się jego postać. Szlachetne jego oblicze, przybierając wyraz zapału i

5

męskiej piękności, stawalo się podziwem tych, co pod nim walczyli, wpajało w nich nieograniczone zaufanie i żądzę poświęceń; pod jego wodzą byli oni pewni, że złamią wszelkie przeszkody, pokonają wszelkie niebezpieczeństwa. Zważywszy nareszcie, że Chłopicki prawdziwym był wyobrazicielem honoru i pomimo pozornej opryskliwości samą delikatnością, łatwo pojąć ów wpływ, jaki ciągle wywierał na całe wojsko, jego rozkazom podległe.” Chłopicki urodził się żołnierzem — pisze Józef Miączyński — i już w ośmioletnim chłopcu zbudził się zapał wojskowy w czasie zajazdu wioski, graniczącej z wioską jego ojca. Wiedzion ciekawością, wykradł się z domu i pobiegł, aby zobaczyć tę szlachecką burdę. Lecz gdy spostrzegł bijących się, usłyszał strzały, zapragnął z widza stać się uczestnikiem walki, a obrońcą zajechanego sąsiada. Dostaje się do pasieki, z której broniąc się odpierał najeźdźców. Lecz gdy przemyśliwa o pozyskaniu broni, czuje jakieś ciepło w bucie i widzi zakrwawione swoje pantalonki. Ten upust krwi ostudza jego zapał i cofa się do chaty pasiecznika, gdzie się pokazało, że kula drasła go lekko powyżej kolana. Widok tej rany nie przestrasza go, owszem rad był, że będzie mógł przed braćmi i rówieśnikami chwalić się tą raną, świadcząca o jego odwadze okazanej w obronie sąsiada. Ale radość tę zachmurzyła obawa przez ojcem i gniewem, gdyż na ubraniu została plama i dziura, z którą trzeba było do domu wracać. Chciał się dostać do dworu uboczną drogą przez sad, aby się z ojcem nie spotkać, lecz omylił się nasz młody strategik, bo właśnie wpadł w ręce ojca czatującego w sadzie na szkodnika obrywającego mu gruszki. Po krótkiej inkwizycji nie o ranie, bo tej ojciec nie spostrzegł, ale o wydaleniu się z domu bez wiedzy jego wydał wyrok i ten zaraz wykonał, wyrznuwszy młodemu szlachcicowi na trawnym kobiercu sadu dziesięć plag nahajką, z którą czatował na psotnika.

6

„Na rycerza i na kochanka miałem szczęście” mawiał często Chłopicki „być batami pasowanym” i opowiadał następne zdarzenie. Będąc w szkołach u księży Bazylianów w Szarogrodzie na Podolu, osładzał sobie czytaniem książek polskich to cierpienie, za jakie miał uczenie się języka łacińskiego, do którego czuł prawie wstręt. Lecz gdy Xięża Bazylianie książek polskich młodzieży czytać wzbranił, bo ich to od łaciny odrywało, więc Chłopicki namówił starca ciemnego z ich klasztoru, Braciszka Jędrzeja, aby wyjednał od przełożonego pozwolenie brania z biblioteki klasztornej dzieł polskich, a on mu się ofiaruje być lektorem. Brat Jędrzej otrzymał to pozwolenie, a Chłopicki pochwałą za chęć przyniesienia pociechy kalece. Ta pochwała obudziła w nim uczucie prawdziwego poświęcenia i odtąd wolny od nauk czas przesiadywał u brata Jędrzeja czytając Żywoty Świętych Skargi. Czytanie to taki wpływ na niego wywarło, że nieraz przychodziła mu myśl zostać księdzem. Lecz myśl ta zaraz nikła, skoro po lekturze Brat Jędrzej zaczął opowiadać walki Konfederatów Barskich, których był naocznym świadkiem. To czytanie i opowiadanie odbywało się na świeżem powietrzu w ogrodzie, gdzie zwykle kręciła się piękna córka ogrodnika klasztornego, śliczna Zosia, smukła jak łania, lecz też podług zdania Chłopickiego, pierzchliwa jak łania. Lecz on tę łanię powoli tak oswoił, iż bez bojaźni przychodziła słuchać jego czytania i opowiadania Brata Jędrzeja, tylko bojąc się, żeby jej kto inny nie widział, kryła się w sąsiednie krzaczki. Odtąd wołał mniej czytać, a więcej słuchać, starał się przeto zadawanymi pytaniami obudzać wspomnienia i wywoływać opowiadania Brata Jędrzeja, podczas których swobodniej mógł z Zosią prowadzić choć niemą, ale

wymowną kochanków rozmowę. Lecz na tej rozmowie nie poprzestał, a powiedziawszy Bratu Jędrzejowi, że zobaczył jakiegoś nieznanego mu ptaszka, to cudnie pięknego

7

motylka, biegł do swej Zosi, a wracał nie z ptaszkiem lub motylkiem, ale z jej całusem i porwaną jej różyczką. Wiosna i lato prędko zbiegły, a przyszła jesień, która bratu Jędrzejowi nie dozwalała w ogrodzie siadywać, a przeto jemu widywać Zosię. Chłopicki przebiegłością i śmiałością pokonywając trudności, wynajdywał zawsze sposoby, by się do swej ukochanej zbliżyć i choć kilka chwil pogawędzić i uchodziło mu to do pewnego czasu, aż wreszcie schadzki kochanków wykryto. Dwadzieścia batów ręką Ojca przełożonego wymierzonych pouczyły młodego Don Juana, że go ojciec dla nauki, a nie dla amatorów opieki Ojców Bazylianów powierzył. Obawa przed ponowieniem tej kary, gdyż pewnym był, że nie mniej odliczy mu Ojciec, gdy się o tem dowie, a przede wszystkim chroniąc się przed wstydem, upokorzeniem i żartami, postanowił skrycie opuścić klasztor i zostać żołnierzem, bo Brata Jędrzeja opowiadania wylęgły w nim postanowienie poświęcenia się stanowi wojskowemu. Plan ten opowiedział opiekunowi swemu Bratu Jędrzejowi, który go pochwalił, na drogę dziesięciu dukatami obdarzył i udzieliwszy błogosławieństwa, z klasztoru wyprowadził.

Tak wyposażony puścił się Chłopicki w drogę i zaciągnął się do litewskiego pułku piechoty Ilińskiego, którego oddziały w blizkości Szarogrodu garnizonowały. — Pierwsze cztery lata, mówił Chłopicki, przepędziłem w wojsku jakby w czystu, pokutując za głupstwo młodości i trzeba było mieć taką jak on silną wolę i energią, żeby nie zrazić się temi przeciwnościami, z którymi walczył przez lat dziesięć, zanim dostąpił stopnia oficerskiego. Żył nieomal w nędzy, bo nie umiał ani żalić się, a cóż dopiero prosić — lecz nad tę nędzę sroższym był dla niego gniew ojca, który zaledwie po czterech latach dał się przebłagać i dozwolił rzucić się do nóg swoich. Czteroletnim tem gniewem i odmawianiem mu wszelkiego zasiłku chciał go ojciec zmusić do porzucenia służby wojskowej;

8

nie miał bowiem nadziei, aby syn jego w wojsku kiedykolwiek utrzymanie na życie znalazł, powtarzając:

„Gdyby stan wojskowy był co wart, dawnoby go żydy wzięły w arendę.”

Otrzymawszy od prześląganego rodzica pierwszą zapomogę pieniężną, zaspokoił Chłopicki przede wszystkim najświętszy dług, ciążyący mu na sercu, płacąc od brata Jędrzeja wzięte owe dziesięć dukatów, lecz nie jemu, bo od dwóch lat już w grobie spoczywał, lecz duszy jego śląc te pieniądze do klasztoru, polecił ją modłom zakonników.

Organizacji wojska, ogłoszonej po konstytucji 3 maja, winien był Chłopicki pierwszy swój awans, a o następne się nie troszczył, bo miała być wojna.

Kampanią w 1792 roku odbył Chłopicki w tak nazwanej dywizji ukraińskiej, pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego, jako chorąży w pułku Ilińskiego, która po przystąpieniu króla Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej i postanowionym drugim podziale Polski, przez Rosyan zakordonowaną została, miała być przerobioną na wojsko rosyjskie i jej na wierność Katarzynie przysięgać kazano. Chłopicki, nie chcąc się dać przerobić na Rosyanina, umknął ztamtąd z zamiarem przedostania się do Warszawy, gdzie Kościuszko na czele sił narodowych połączonym zastępom prusko-rosyjskim szczytnie się opierał; przybył atoli, ażeby już tylko widzieć bitwę pod Maciejowicami. Tu podobno sokolim wzrokiem przewidział klęskę, jaka naszych w skutek nieszczęśliwie obranej pozycji i błędnych rozporządzeń sztabu czekała, lecz głos jego nie mógł naturalnie wpłynąć na rozporządzenie głównej kwatery.

Chłopicki dzielił odtąd losy naszych szeregów, walczył mężnie na polach Maciejowic, później pod Wawrzeckim w obronie Pragi i Warszawy — ostatecznie opuścił pod Radoszycami zdeorganizowane i zrozpaczone szeregi polskie,

9

Na pierwszą odezwę generała Dąbrowskiego, powołującą dawnych wojskowych polskich pod sztandary legionów, podążył Chłopicki jeden z pierwszych do Włoch, a zameldowawszy się w głównej kwaterze, otrzymał stopień majora, z przeznaczeniem do 2 batalionu pierwszej legii pod szefem Forestierem. — We wszystkich działaniach i bitwach, gdzie tylko batalion ten użytym został, odznacza się Chłopicki zdolnościami i męstwem, a generał Dąbrowski w pamiętniku swym o legionach, wskazuje Chłopickiego, jako „oficera niezwykłych talentów wojskowych”. Tak np. pod Magliano rozbija 30 legionistów pod Chłopickim oddział Neapolitańczyków, z 5000 ludzi złożony; pod Terracina przyczynia się Chłopicki śmiałym manewrem do świetnego zwycięstwa, jakie nasz Książewicz nad generałem austriackim Mack odniósł, w skutek czego mianuje go Dąbrowski w miejsce ustępującego Forestiera na polu bitwy szefem batalionu; nad Trebią ratuje zręcznym ruchem i śmiałym atakiem ustępujące przed przemocą wroga oddziały polskie pod wodzą Dąbrowskiego, od niechybnej zguby.

Ciężkie rany w bitwach nad Trebią przeciw Suworowowi poniesione, uchroniły go od zgubnej wyprawy na St. Domingo, a nie opuszczając, odmiennie od wielu innych oficerów, resztek towarzyszy broni, oddziałami po prowincjach północnych Włoszech rozproszonych, pozostał między najwytrwalszymi pod chorągwiami narodowymi i doczekał się w 1806 roku upragnionej chwili, w której dana była legionistom sposobność wykonania życzenia, tak często w piosnce „Marsz — Dąbrowski, z ziemi Włoskiej do Polskiej!” powtarzanego.

Utworzone przez generała Dąbrowskiego legiony polsko-włoskie miały przez cały czas istnienia, liczbę oficerów po nad potrzeby ustanowionych kadrów, którą powiększała młodzież chętnie z kraju uchodząca, by pod sztandarami białego orła walczyć. Lecz wielu trudnościom podlegało

10

zapełnianie tychże kadrów prostym żołnierzem. Głównym źródłem z którego czerpano, byli jeńcy austriacy, narodowości polskiej, lecz źródło to zależnem było od obrotu wojny. Lecz gdy pokój zamknął to źródło uzupełniania szeregów zaciągami, szczupłały coraz bardziej a jeszcze bardziej spadły co do ilości, gdy Napoleon większą część tychże legionów wysłał do St. Domingo, jakoby na pastwę żółtej febrzy i murzynów.

Dla tego też, gdy Napoleon w 1806 r. przekroczył Odrę i nową armią polską do życia powołał, składały się szczątki legionów nieomal z samych weteranów i inwalidów, natomiast przysposobiły Polsce cały szereg doświadczonych i we wojnie zaprawionych oficerów, którzy to sprawili, że pojedyncze pułki ledwo zorganizowane, już zwycięzko z regularnym żołnierzem pruskim potykać się mogły.

Szczątki legionów, składające się z pułku piechoty i pułku ułanów, przywieźli z ziemi włoskiej do polskiej Chłopicki i Klicki i ledwo ukazali się na ziemi nieprzyjacielskiej, rozbili pod Strzygowem 2000 Prusaków, z których połowę wraz z działami zabrali do niewoli.

Na prośbę króla Hieronima Westfalskiego, dowodzącego na Śląsku i oblegającego Wrocław, pozwolił Napoleon wcielić legię polską do korpusu tamże operującego i nakazał zarazem pomnożyć szeregi polskie do 5000 piechoty i 1500 koni.

Tak uzupełniona i zreorganizowana w trzy pułki piechoty i pułk ułanów, otrzymała legia rozkaz udania się do Westfalii a ztamtąd do Hiszpanii. Pułkownik Chłopicki objął dowództwo 1-go pułku legii, którą dowodził naczelnie generał brygady Grabiński. Lecz gdy generał ten za przybyciem legii do Bajonny wziął dymisję, zamianował cesarz Napoleon pułkownika Chłopickiego, jako najdzielniejszego z trzech pułkowników, dowódcą legii, przemieniając zarazem jej nazwę z „włosko-polskiej” na „nadwiślańską” (Legion de la Vistule),

11

która jej pozostała aż do upadku pierwszego cesarstwa.

Po odbytym przeglądzie, obsypani pochwałami za wzorowy porządek i piękną wojskową postawę i wyrażeniu Chłopickiemu największego zadowolenia, otrzymała legia rozkaz przejścia Pireneów i połączenia się z korpusem generała Lefebvre-Desnouettes, przeznaczonym do zajęcia Aragonii i jej stolicy Saragossy.

Jeżeli Włochy były kolebką wojennej sławy Chłopickiego, to Hiszpania stała się widownią znakomitych jego czynów, które nań zwróciły uwagę nie tylko współziomków i wyższych oficerów, lecz samego nawet Napoleona.

Zaraz przy pierwszej wyprawie niecierpliwego jen. Lefebvre, podjętej z niedostatecznymi siłami przeciw armii Palafoxa zasłaniającej Saragossę, odznacza się Chłopicki na czele swego pułku i oddziału ułanów polskich, tworzących przednią straż zręcznymi ruchami i nieustraszoną odwagą, lecz wszelkie wysiłki wodza francuskiego i podwładnych mu wojsk, rozbijają się o liczącą przewagę nieprzyjaciela i silne warownie Saragossy. Mimo, że odniesiono wielkie korzyści a nawet udało się zająć jedno przedmieście w obrębie murów fortecznych, widział się jen. Lefebvre zagnanym opuścić zdobytą pozycję i po za obrębem Saragossy obrać stanowisko w celu doczekania się na posiłki i środki, potrzebne do przedsięwzięcia formalnego oblężenia.

Straty, jakie 1-szy pułk legii w wyprawie tej poniósł, były znaczne, lecz nabrał on za to zaufania w waleczną nieustraszoną swego pułkownika i odtąd pod jego wodzą cudów waleczności dokonywał, tak dalece, że starzy weterani francuscy z pod Piramid i Marengo, świadkowie tylu czynów bohaterskich, widząc ten pułk do boju idący z zdziwieniem pytali: „Jakże z takimi ludźmi Polska stracić mogła niepodległość?”

Wkrótce potem nadszły posiłki, mianowicie

12

dywizja Grandjean, obejmująca 2-gi i 3-ci pułk nadwiślański. W tym samym dniu (23 czerwca 1808 r.), w którym ta dywizja nadeszła, polecił jen. Lefebvre pułkownikowi Chłopickiemu wyprawę przeciw Epili, małemu miasteczku na drodze do Madrytu, gdzie zgromadzone znaczne siły pod Palafoxem, skrzydłu korpusu francuskiego zagrażały. Tu przyszło do sławnej bitwy pod Epilą, w której niespełna 1000 ludzi rozbija 10,000 nieprzyjaciela, korzystną pozycją zasłoniętego. Dzień ten przynosi największy zaszczyt Chłopickiemu, nie tylko z powodu danych dowodów jego waleczności, lecz nadto z powodu zręcznego i stosownego wyboru pozycji, w samej chwili kiedy bitwa z powodu zbyt nierównych sił zdawała się być przegrana. Ztąd imię Chłopickiego nabrało takiego uroku i taki szerzyło postrach między Hiszpanami, że ilekroć później kolumny ruchome miały działać przeciw powstańcom, starały się wprzód puścić pogłoskę, że nimi Chłopicki dowodzi. Tu podajemy opis tej bitwy przez samego generała napisany.

Chłopicki w późniejszym wieku spisał swe pamiętniki, lecz strzegł ich jak oka w głowie, by przed jego śmiercią nikt ich do ręki nie dostał. Wypadki w 1846 r. w Krakowie, gdzie Chłopicki na starość zamieszkał, zdarzyły, że w czasie jego nieobecności żołnierze austriacy do jego mieszkania wtargnęli.

Dowiedziawszy się o tem Chłopicki, dręczył się niezmiernie, aby pamiętnik przez niego spisany przypadkiem w ich ręce się nie dostał, to też powróciwszy do Krakowa spalił go zaraz, tłumacząc swym przyjaciołom — „Postanowiłem dopóki żyję, aby nikt moich pamiętników nie czytał; tymczasem ostatnie wypadki mogły udaremnić moje postanowienie, więc spaliłem zapobiegając temu”.

Później proszony o to opisał bitwę pod Epilą i darował rękopism przyjacielowi hr. Mączyńskiemu. Opis ten, jedyna pozostałość po Chłopickim,

13

nie był dotąd nigdy drukowanym prócz w „Czasie” krakowskim w 1858 r. — przeto rzadko kto miał zapewne sposobność takowy czytać, dla tego podajemy go tu w dosłownym odpisie:

„Widzieć; — podzielać nawet wydarzenia, nie jest jeszcze wiedzieć jak się one odbywały.”

Opis bitwy Epila mieliśmy dotąd w trzech podaniach z sobą niezgodnych. — Pierwszym był rozkaz dzienny generała komenderującego nami w Aragonii, rozkaz odmienny raportowi podanemu.

Drugim jest p. Napier, Anglik, historyk ówczesnej wojny w Hiszpanii i Portugalii, krytyk prędkiej, a często tylko naukowej.

Trzecim mamy artykuł w „Dzienniku Warszawskim”, przez mającego udział w tej bitwie, ale w stanowisku podrzędnym. — W tymże dzienniku mamy wyjątek zeznań Hiszpanów o bitwie Epila. Ten ma wartość podania czwartego.

Powyższe opisy, wywołujące sprostowania przeistoczonych faktów — dzisiejszem podaniem dopełniam szczegółowemi objaśnieniami zaszłych wydarzeń i działań przybranych.

Bitwa pod Epilą.

Nad wieczór, dnia 23 czerwca 1808 roku generał Lefebvre-Desnouettes przywołał pułkownika pułku pierwszego legii nadwiślańskiej i dał mu rozkaz ustny wymaszerować natychmiast do miasta Epila — w celu ostrzeżenia mieszkańców, aby pozostawali spokojni — nakazać dostarczania żywności wojsku pod Saragossą. Zapewnić protekcję wódzów francuskich — Do wypełnienia tych poleceń były przydanemi:

Batalion mały 15-go pułku liniowego francuskiego,

Pułk 1-szy nie cały legii Nadwiślańskiej.

Pięćdziesiąt konnych w dwie części Hiszpanami nowo przybranymi do wojska francuskiego.

14

Jedno działo małego kalibru i dwóch krajowców na przewodników.

W ogóle kolumna, niespełna tysiąc bojowych, miała być wystarczająca do zaprowadzenia stosunków sąsiedzkich. Pułkownik, uprzedzony zastać mieszkańców przystępnymi, o ile mu dawała poznawać spokojność generała komenderującego — powątpiewał poniekąd, aby Hiszpanie za murami Epila nie zawzięli odporu przykładem przedkilkodniowym u Saragosanów!... Zdawało się mu potrzebnem przedstawić generałowi, że nachodem nocą pora nie bywa trafić do nawracania — może nam niechętnych? Generał ustrzeżlił tę uwagę, zapowiadając:

Jest czasu dosyć, być dziś w mieście Epila.

Oddziały zebrane wyszły natychmiast.

Mieliśmy do przejścia przestrzeń otwartą, równą żadnemu podejściu przydatną.

Na prawo — osłaniała nas rzeka Ebro, opodal — po lewej stronie pasmo gór, zwane Sierra de la Muela, na tyleż odległymi były.

Droga kierunkiem diagonalnym zbliżała nas ku góróm; w zakłęsku tychże — miasto Epila.

Marsz spieszny nie wystarczał dojść do miasta za dnia, nocą już doszliśmy. Na wołania: „Quien-Viva!”, powtórzyli raz drugi, a na trzeci dodali wystrzałami dowolnymi. Pułkownik prowadzi avant-gardę wprost strzałów widzianych. W moment dobiega miejsca posterunku.

War ognia broni, przy murach miasta wskazał bataliony w rozprawie nocnej. Przewodnik drugi ciemnotą nocy boczną drogą wprowadził kolumnę pod Epila.

Pułkownik przybiegł, ognia wstrzymał — bataliony zwrócił ku miejscu, zajętemu avant-gardą, gdzie postawione straże miały dozwolonym spoczynek z bronią w ręku.

Reszta nocy u nas cichą, w mieście i bokami nas hałaśną była. Ta ruchawość, dwa przyjęcia ogniem, zapowiadały dzień roboczy.

15

24 czerwca.

O godzinę na dzień.

Pułkownik wyszedł rozpoznać miejsca przystępu. W zbliżaniu się do wierzchołka pogórka ostatniego, spostrzegł szeregi wojska regularnego przed sobą, gotowemi do bitwy.

Hiszpanie ilością silni, stanowiskiem mocni, zajmowali płaskowzgórze dwiema liniami — pierwsza rozwinięta druga w kolumnach batalionami, obie prawem skrzydłem o mury Epila, lewem o brzeg rzeki Xalon opierały. Zatemż rezerwa poniżej płaskowzgórza. — Bateria od czterech dział zostawała przed frontem na nadbrzeżu płaskowzgórza. Po drugiej stronie miasta lasek oliwny, trzymany piechotą regularną. Obok lasu pułk konny rozwiniętymi szwadronami zapełniał małą przestrzeń ku góróm la Muela. — Obronę murów miasta mieszkańcom dano. Gromady chłopstwa, góry i pochyłości zajmowały.

Na takie spotkanie nie byliśmy wysłani — na bliższe zetknięcie nie wystarczaliśmy siłami.

Pułkownik przewidując trzecie gorsze z oczekiwania, powziął myśl, uprzedzić Hiszpanów atakiem śmiałym i zaraz zwołani szefowie odebrali rozkazy następujące: — Batalion 15-go de ligne zostaje w miejscu dotąd mu powierzonym i stanowi punkt zebrania się w przypadku odparcia ataku.

Dwie kompanie nadwiślańskie z oddziałem kawalerii wezmą stanowisko na lewo kolumn powołanych do ataku. Kapitan Notkiewicz, dowódca tego oddziału, ma baczyć i zabraniać Hiszpanom poruszeń do lasu oliwnego, oraz osłaniać kolumny w cofaniu się do miejsca zebrania się.

Reszta pułku nadwiślańskiego podziałem na trzy kolumny z użyciem bagnetów dobierze w ataku. Pierwsza kolumna uderzy na lewe skrzydło nieprzyjaciela i bez wstrzymania się na drugą jego linią uderzy.

16

Druga kolumna ma baterią najpierać (sic) zaraz środek frontu linii pierwszej przełamać Trzecia kolumna posiłkowa drugiej, en eschelon postępować ma. — Pozostawanie pułkownika — będzie przy ataku kolumny drugiej.

Na wystrzał drugi działa naszego, kolumny poszły naprzód.

Rozkaz dzienny.

W głównej kwaterze obozu pod Saragosą dnia 26 czerwca 1808 r.

Dnia 23 b. m. generał dywizyi wysłał rekonesans ku Epila, małemu o pięć mil od obozu odległemu miasteczku, gdzie oddział buntowników miał mieć stanowisko swoje. — Pułkownik Chłopicki z własnym pułkiem z batalionem 15-go i 50 jeźdźcami spotkał nieprzyjaciela przed bramami miasta. Zająwszy stanowisko nocne, uderzył na niego równo ze dniem — zupełnie rozbitemu zabrał cztery działa — ubił i ranił znaczną liczbę ludzi. Generał dywizyi oświadcza swoje zadowolenie oficerom i żołnierzom, którzy do wyprawy należeli.

Za zgodność odpisu
podp. gen. Bryg. Habert.

Z powyższego opisu przekonujemy się, że Chłopicki lepiej szablą i batalionami na polu bitwy, niż piórem władał, co też sam wręczając opis hr. Mączyńskiemu przyznał w słowach:

„Jam to napisał w poparciu tego, com powiedział, że niema co żałować spalonych moich pamiętników, bo one tak były pisane jak ta bitwa pod Epilą, co to widać, że pisał starzec z bolałą głową od kłopotów a sztywną ręką do pióra. Starzec nie zdolny już w jedną całość zebrać to wszystko co pragnie.

Zresztą podpada, że Chłopicki mówi tu bardzo mało o sobie, zastępując nieznosny dla niego wyraz „ja” „pułkownikiem” lub też „myśmy” to

zrobili itd., lecz z kądem inąd wiemy, że tylko jego nieustraszona odwaga, zimna krew, przytomność umysłu i zdolności wojskowe zwycięstwo zdecydowały.

Po tej bitwie połączone korpusy marszałka Mortier i generała Lefebvre-Desnouettes ruszyły pod wodzą marszałka Lannes księcia Montebello, ku Saragossie i tu przyszło do owego sławnego oblężenia, które tyle doznało rozgłosu i do dziś dnia jako przykład heroicznej obrony jest wspominanem. Dziwnym zbiegiem okoliczności jako bohaterów sławi się w pierwszym rzędzie Hiszpanów i ich wodza Palafoxa, tymczasem według zdania wojskowych i uczestników tych walk, na większe uznanie zasłużyli oblegający niż oblężeni. Faktem bowiem jest, że 13000 Francuzów i Polaków zmusiło po sześciotygodniowym oblężeniu 30000 Hiszpanów do kapitulacji, zasłoniętych murami wielkiego, korzystnie położonego miasta, a którego obronę ośmdziesiąt po całym mieście rozrzuconych i niejako na cytadele zamienionych klasztorów i kościołów wielce ułatwiało.

Przebieg oblężenia Saragossy i walki pod jej murami stoczone opisali szczegółowo, obok wielu autorów francuskich, mianowicie o ile udział w nich brali Chłopicki i pułki polskie, generał Mroziński w dziełku: „Oblężenie Saragossy,” — Roman hr. Załuski w broszurze „Chłopicki w Hiszpanii”, pułkownik Soczyński i generał pruski Brandt w dziele: „Aus dem Leben des Generals der Infanterie: Dr. Heinrich von Brandt.“ Ponieważ tak polscy autorzy, jak i francuscy podnoszą głównie zasługi swych rodaków, dla tego sąd jen. Brandta jako Niemca, zatem świadka bezstronnego, jest najciekawszym.

Podług opisu tegoż była armia oblegająca podzielona na trzy oddziały i wprawdzie lewe i i prawe skrzydła oraz centrum, a każdym z tych oddziałów dowodził generał dywizji. Podczas kiedy ataki obydwóch skrzydeł zwykle się nie udawały

i ze stratą były odpierane, osiągały wojska do centrum należące świetne rezultaty, co głównie zawdzięczano doskonałym rozporządzeniom oraz energii pułkownika Chłopickiego, ztąd też Polacy porówny z Francuzami pod niebiosa go wychwalali, a w obozie tylko o nim i jego czynach rozmawiano. Od rana do wieczora czynny i nieustraszony był wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo groziło, widziano go zawsze na czele szturmujących kolumn, jak nie zważając na ogień, kule i pociski, przykładem żołnierzy do męstwa zachęcał i odwagę wzbudzał. A skoro stanąwszy na ich czele swym silnym, dźwięcznym głosem zawołał: Naprzód chłopcy, nie dajmy się tym „Ciarachom!” natenczas wszystko promieniało radością i nie było przeszkody, którejby pod jego wodzą nie przełamano i zwyciężono.

Największą klęskę zadał Chłopicki oblężonym zdobyciem silnie obwarowanego klasztoru St. Engracia, oraz zajęciem głównej, szerokiej ulicy „Cosso”, dzielącej miasto na dwie równe części. Tutaj żołnierze hiszpańscy z pomocą całej ludności Saragossy tak silną stawiali obronę, że Chłopicki wszystkich sił i energii użyć musiał, by między wojskiem swoim porządek utrzymać. Otoczone ze wszech stron, brane na cel w chwili, gdy z dachów rzucano kamienie, lub z okien i otworów piwnicznych strzelano, w własnej odwadze nadaremnie szukało ocalenia. W tej gorącej i krwawej łaźni widziano Chłopickiego wszędzie, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, uderzał na nieprzyjaciela na czele swych żołnierzy, zdobywał barykady i opanowywał domy, z których Hiszpanie strzelali, aż ugodzony kartaczem w lewą nogę, pada krwią zboczony. Wtedy to otoczyli grenadyerzy pułku rannego pułkownika, a tworząc barykadę z własnych swych piersi, unoszą go na miejsce bezpieczne, porzucając zarazem pozycją, której mimo największych wysiłków utrzymać nie mogli. Chłopicki, wspominając w późniejszym wieku ten krwawy atak, mawiał:

— Tu jeden raz w mojem życiu pomyślałem, trudno ztąd żywym wyjść będzie. Lecz ja byłem gotów zawsze na śmierć i śmiało szedłem po nią.

Po upadku Saragossy, mianowany generałem brygady, przydzielonym został Chłopicki wraz z pułkami legii nadwiślańskiej do korpusu marszałka Suchet, któremu polecono podbicie i utrzymanie w karchach posłuszeństwa północno-wschodniej części Hiszpanii, t. j. prowincje Aragonią i Katalonią. W tej to szkole położył Chłopicki pierwszą podstawę swej sławy jako generał samodzielny, rozwijając całe bogactwo swoich talentów wojskowych, i okazał się równie dzielny wodzem, jak też i zdatnym administratorem.

Wspomniany Brandt, opisując dalszy przebieg wojny, nieomal na każdej stronnicy wspomina Chłopickiego, i tak pisze dosłownie:

„Podczas gdy generałowie francuscy mało się o ludność i obwody ich pieczy powierzone troszczyli, i ztąd ciągle powstawały bunt i zamieszki, podnoszę z uznaniem, że się to nie zdarzało w powiatach, komendzie Chłopickiego powierzonych. Wszystko odbywało się tam w największym porządku, a ludność nakazane podatki i furaże nawet dobrowolnie składała. Surowe przestrzeganie karności i utrzymanie żołnierzy w karchach dyscypliny, oraz bezinteresowność i nieskazitelność charakteru, przywiązały mieszkańców do Chłopickiego. Z drugiej strony czujność i niezmordowana gorliwość generała, niweczyła wszelkie plany wódzów powstańczych i do rozpacz ich doprowadzała. Okrzyk: „El general de los Polaccos vienne!”, powodował ustąpienie oddziałów powstańczych z okolicy, do której Chłopicki się zbliżał.

Nie ubliżając generałom francuskim, twierdząc stanowczo, że jedyny Chłopicki okazał się biegłym wodzem i w przeprowadzeniu tak zwanej małej wojny doskonałym, ztąd też, ile razy niekorzystne do głównej kwatery nadchodziły raporty, odbywały

się głosy: „Trzeba wysłać Chłopickiego z Polakami, a natenczas wszystko będzie w porządku!”

W innym miejscu pisze Brandt: „Starzy żołnierze, którzy służyli z Chłopickim lub pod nim, nie znajdują w tem krótkim opowiadaniu dokładnego obrazu działań, które go uświetniły. Trzeba napisać historią całej wojny, chcąc zebrać wszystko, czego mąż ten dokonał w czasie czteroletniego pobytu w Hiszpanii. Lecz niezatarta pamięć wyryta jest w sercach wszystkich jego towarzyszy broni, a ogólna cześć, jakiej Chłopicki ze strony całej armii doznawał, była bezwątpienia największą pochwałą świetnych jego czynów, większą nawet, niżeli krzyż oficerski legii honorowej i tytuł „barona”, które mu cesarz przy tej sposobności udzielił.

Pisząc o niezrównanym spokoju i zimnej krwi Chłopickiego, przytacza Brandt następujące przykłady:

W czasie oblężenia Tortosy zwiedzał generał razu pewnego posterunku rozstawione w najwięcej wysuniętym przekopie, a zasłonięty zasypem z piasku obserwował położenie przeciwnego bastionu, słuchając raportu, który mu komendant posterunku o wypadkach w dniu tym zaszłych zdawał. W tem tuż przed generałem padł sycząc granat — wszyscy obecni prócz Chłopickiego, który nie zważając na to dalej obserwował, rzucili się wystraszeni na ziemię, by leżąc odczekać eksplozyi. Ta nastąpiła i szczęśliwie nikt szwanku nie poniósł. „No jakże, przerwałeś kapitanie raport!” odezwał się z największym spokojem Chłopicki i wysłuchał do końca kapitana, wybuchem granatu nie mało wystraszonego.

Potem przeszedł się do kompanii woltýżerów porucznika Brandta, kilkadziesiąt kroków za przekopem biwakującej. Tu kula działowa otarłszy się o rząd karabinów, opartych na szańcu ziemnym, oderwanemi kawałkami luf i bagnatów raniła śmiertelnie kilku żołnierzy, a pomiędzy nimi jednemu

21

woltýżerowi strzaskała obydwie nogi. Chłopicki zbliżył się doń z słowami pociechy, lecz woltýżer pochwyciwszy go za rękę i całując ją zawołał: „Panie jenerale, mniejsza o to, że ja ginę, kiedy ty żyjesz — niechaj Bóg czuwa nad tobą!” i w tej chwili skonał. — Wkrótce potem padł drugi strzał i trzeci. Chłopicki widząc, że to żołnierzy zaczyna niepokoić, posunął się z karabinem w rękę ku miejscu z kąd strzały padały, a zmierzwszy się wypalił raz, drugi, trzeci i czwarty, poczem nie mówiąc słowa, wolnym krokiem wśród radosnych okrzyków wojska, poszedł do dalszego oddziału.

W samym dniu kapitulacyi forticy, znajdował się Chłopicki w chwili, kiedy zajmowano się układami, i ogień z obu stron już ustał, na baterii wylomowej w pośród artylerzystów pełniących służbę przy działach, kiedy z forticy kilka padło strzałów karabinowych, z których jeden śmiertelnie ranił żołnierza, obok niego stojącego. Rozgniewany Chłopicki wstępuje na schód baterii i grożąc laską zawołał grzmiącym głosem: „Carajos demonios! jeżeli jeszcze jeden strzał padnie, każę was wszystkich powiesić”. Skutkiem tej przemowy, żaden już więcej Hiszpan nie ważył się dać ognia.

Obok wymienionych zalet odznaczał się Chłopicki wielkiem zamięłowaniem porządku i surowo przestrzegał, aby ubiór i wygląd oficerów i żołnierzy były zawsze czyste i po formie, a sam służył im pod tem względem dobrym przykładem. Wspominając w późniejszym wieku przebyte wojny opowiadał raz Chłopicki w kółku znajomych:

„W mojej uganianczce po Hiszpanii najniecznośniejszym był dzień, w którym nie mogłem umyć się, ogolić i przebrać. Nieraz tej koniecznej mojej potrzebie ustąpić musiały pierwszeństwa i sen i jedzenie. Podczas oblężenia Tortosy, nękający nas swemi wycieczkami nieustannemi generał Odonnel, trzymał nas w przekopach przez trzy dni blisko. W ostatniej wycieczce, gdyśmy dobrze skórę wytrzeźpali, myślałem: pofolguje nam, a żem był

22

strudzony i zbrudzony, chcąc wypocząć i oczyścić się, ruszam do kwatery w obozie. Choć śpiący jak sowa, kiedy jej słońce południa przygrzewa, nie kładę się, lecz zaczynam toaletę i golę się. I gdyby nie to moje golenie, byłby nas porządnie Odonnel ogolił. Ledwo bowiem parę razy brzytwą po brodzie przejechałem, a tu słyszę strzelanie. Na pół rozebrany wylatuję i widzę jak straż z okopów zmyka a na karkach ich Hiszpanie wpadają w obóz. Nie było czasu do ubierania, wyrwam tylko ordynansowi mój kapelusz, którego trzepał i pręt którym go trzepał i tak umundurowany i uzbrojony, dopadam między naszych Maćków z drugiego pułku co pierwsi stanęli pod bronią, a krzyknawszy: do ataku! na bagnety! — uderzyłem z niemi i odparliśmy tę wycieczkę z niemałą stratą Hiszpanów. — Gdyśmy stanęli napowrót w przekopach, śmiałem się sam z mego ubioru, a mój adiutant powiedział mi: „Jenerale! czyliż nas nie przeprosisz, żeś stanął na czele bez szpady i rękawiczek?”

Silnej woli Chłopickiego nawet sen ulegać musiał, gdyż zawsze w czasie wojny usypiał kiedy chciał, i budził się kiedy chciał i nie robiło mu to żadnej różnicy, czyli udawał się na spoczynek z zachodzącym słońcem, lub przed jego wschodem. Sen zaś miał tak mocny, iż kiedy razu pewnego strzelano z armat o sto kroków od jego kwatery, a kule karabinowe rozbiły okna w sypialni jego, to go nie budziło. Lecz przeciwnie kiedy chciał, czuwał prawie przez sen, czego nieraz dowiódł w odbytych kampaniach. Wtedy także pierwszy się budził, pierwszy dosiadał konia, aby śledzić każde poruszenie nieprzyjaciela, bo mawiał: „W tem dowódzca lenić się nie ma, bo jeżeli tylko patrzeć umie, to opatrzy czyli co, a nawet co działać będzie nieprzyjaciół z rozpoczęciem dnia.

Chłopicki przybywszy do Hiszpanii jako pułkownik, po czterech latach wojen, w ciągu których nieomal każdy dzień prawie oznaczony był

23

jakaś bitwą, osiągnął stopień generała brygady, a w nagrodę ważnych usług, zamianowanym został baronem cesarstwa, urzędnikiem legii honorowej i kawalerem orderu włoskiego korony żelaznej. Król saski, ówczesny książę warszawski, zamianował Chłopickiego w nagrodę za pełne sławy jego czyny wojenne w Hiszpanii, komandorem wojskowego krzyża polskiego, który w onczas dwóch tylko najznakomitszych generałów armii polskiej posiadało, t. j. Dąbrowski i Zajączek.

W roku 1812 otrzymały wojska polskie w Hiszpanii pozostające rozkaz, opuszczenia tego kraju, i połączenia się z armią do wyprawy przeciw Rosyi przeznaczoną. Na wyraźne życzenie marszałka Suchet, chciał Napoleon pozostawić Chłopickiego w Hiszpanii, lecz ten pomimo najświetniejszych obietnic, pomimo przyręczonego sobie stopnia generała dywizyi, nie chciał opuścić dzielnych swoich towarzyszy broni, z którymi wspólnie krew na tyłu polach sławy przelewał i prosił, aby mu dozwolono pozostać na czele legii nadwiślańskiej. Nie bez trudności otrzymał to pozwolenie, a krok ten ściągnął mu jawne nieukontentowanie Napoleona, którego skutki odbiły się szkodliwie w dalszym jego zawodzie wojskowym.

Opuszczając kolejno Hiszpanię, maszerowały trzy pułki legii nadwiślańskiej na Pau, Bordeaux, Paryż do Sedanu, gdzie wzmocnione nowo utworzonym czwartym pułkiem, pod generałem Bronikowskim, utworzyły kompletną dywizję, która przydzielona do korpusu gwardyi pod bezpośredniem dowództwem cesarza, wzięść miała udział w kampanii rosyjskiej. Komendę tej wyborowej dywizyi powierzono generałowi Claparede, pierwszej brygady Chłopickiemu, drugiej Bronikowskiemu.

Ta zniewaga, pisze Brandt, musiała Chłopickiego boleśnie dotknąć, gdyż długoletnia a pełna zasług przeszłość wojskowa, upoważniała jego do przewodniczenia wojsku, które w nim swego naturalnego wodza widzieć nawykło. Tymczasem

24

Napoleon chcąc ukarać Chłopickiego za to, że wzbraniał się pozostać w Hiszpanii, przysłał Francuza i tem nie tylko Chłopickiego, lecz także wszystkich oficerów legii sobie zraził.

Teodor Morawski, Barzykowski i wielu innych zarzucają Chłopickiemu, iż rozdąsany z powodu pominięcia w awansie, porzucił służbę i szeregi w czasie wojny opuścił — zarzut ten byłby uzasadnionym, gdyby to w tym czasie nastąpiło, tymczasem podał on się rzeczywiście do dymisji, lecz w rok później i to jak w dalszym ciągu zobaczymy, z innych powodów i z pobudek daleko szlachetniejszych.

W czasie kampanii rosyjskiej 1812 r. dzielił Chłopicki, wraz z legią losy wojsk francuskich. Rozprężenie, brak dowozów, gwałtowne a nieraz niepotrzebne ruchy, wreszcie nieład i nieporządek, które się do wojska zakradły, a wskutek których armia większe straty poniosła, niż w kilku walnych bitwach, nie oszczędziły także legii, a wszystkie starania Chłopickiego, by złemu zapobiedz, nie odniosły skutku, paraliżowane niedbałością i opieszałością generała Claparede, któremu oficerowie wręcz zarzucali, że umyślnie pułki polskie niszczy, aby ich się pozbyć.

W walnych rozprawach pod Smoleńskiem i nad Moskwą, mimo, że obecna na polu walki, nie wzięła legia w bitwie udziału, prócz wykonania kilku ruchów na drugiej linii, służąc walczącym oddziałom jako rezerwa, lub też kolumna odwodowa. Napoleon bowiem przeczuwając smutny koniec wojny, pragnął gwardye i pułki legii na wszelkie wypadki nietknięte zachować. — Dopiero po bitwie pod Borodino stoczyły pułki legii, w przedniej straży za ustępującymi Rosyanami awansując, kilka mniejszych potyczek. Pod wsią Krimskoje przyszło do znaczniejszego starcia, i tu Chłopicki prowadząc konno batalion 1 pułku w ogień, ugodzony kulą w nogę, padł krwią zboczony. Wiadomość o ranie Chłopickiego deprymującą na

25

legionistach wywarła wrażenie i jak Brandt pisze, słychać było ogólne po szeregach narzekanie: „On nas z Hiszpanii szczęśliwie wyprowadził, lecz któż nas teraz z tej przeklętej Rosji wyprowadzi?” — Rana pod Krimskoje poniesiona, przerwała zawód wojskowy Chłopickiego pod sztandarami Napoleona, — przewieziony do Warszawy, później do Drezna, leczył się z ran, podczas gdy armia ów sławny, a tak nieszczęśliwy odwrót z pod Moskwy wykonywała. Pułki legii poniosły ciężkie straty za Moskwą, a nad Berezyną nieomal zdziesiątkowane, prawie istnieć przestały. Resztki, ledwo 100 ludzi pod bronią, oraz sztandary i kasę przywiódł do kraju pułkownik Małczewski.

Chłopicki tymczasowo powróciwszy do zdrowia, stawiał się w przededniu kampanii 1813 roku w głównej kwaterze i oczekując przeznaczenia, zatrzymał się w Dreźnie. Tu spotkał się z pułkownikiem Dezyderym Chłapowskim, który dowiedziawszy się przypadkowo, że Napoleon dla okupienia pokoju postanowił poświęcić Ks. Warszawskie i na łup wrogom wydać, podał się do dymisji. Chłapowski pisze, że Chłopicki dowiedziawszy się od niego o zamiarach Napoleona „zaklął po swojemu” i bez wahania także o zwolnienie ze służby poprosił.

Po upadku Napoleona, utworzeniu Królestwa kongresowego i zorganizowaniu armii polskiej, powołał car Aleksander I i król polski Chłopickiego do czynnej służby, zamianował go generałem dywizji i powierzył dowództwo 1-szej dywizji piechoty wojsk polskich. Aleksandrowi I polecił Chłopickiego wódz angielski Wellington, który poznał go w Hiszpanii i tam zdolności jego wojskowe cenił się nauczył.

Wódz naczelny armii polskiej, Wielki Książę Konstanty, brat cara, znany z srogości i barbarzyństwa, ćwicząc i obchodząc się z wojskiem po swojemu — po moskiewskiu, prześladował i upokarzał je przy każdej sposobności bez powodów.

26

Parady i defilady były według niego szczytem militaryzmu, więc w tych tylko szukał doskonałości, dręcząc nielitościwie za najmniejsze uchybienie w postawie nie tylko żołnierzy, ale i starszych oficerów, przeważnie ludzi okrytych ranami i zaszczytami wielkich wojen z epoki napoleońskiej.

Wielu oficerów z powodu tego kończyło samobójstwem, wielu wzięło dymisję, a pomiędzy tymi w 1818 roku Chłopicki. Człowiek tak nieugięty, napojony wyobrażeniami Napoleona, nie mógł długo znosić szał i śmieszności naczelnego wodza, z którym jednak z powodu służby w codziennych pozostawać musiał stosunkach. To też wnet zaszyły między nimi starcia, aż wreszcie z powodu małej usterki w ubraniu żołnierza podczas parady na Saskim placu do jawnego przyszło wybuchu, który spowodował Chłopickiego do wręczenia prośby o dymisję. Konstanty prośby nie przyjął i sprawę królowi do rozstrzygnięcia przedłożył. W imieniu tegoż próbowano przywrócić Chłopickiego do służby, który nawykły do czynnego życia chętnie by na to był przystał, ale nie chcąc się nadal wystawiać pod dziwaczną władzę księcia, podał swoje warunki, aby jej nie być na przyszłość uległym. Nim sprawę rozstrzygnięto, podał się za chorego i przez ośmnaście miesięcy nie wychodził z pokoju. To długie, a poniekąd dobrowolne więzienie, świadczące o niezwykłej energii Chłopickiego, szalenie mu dokuczyło, a krótko przed śmiercią, przykuty wskutek choroby do pokoju, rozdrażniony tem wspomnieniem, powiedział do otaczających go przyjaciół: „Choroba mnie tak nie tyranizuje, jak ja niegdyś sam siebie. Trzeci miesiąc siedzenia w domu, to jeden dzień z tych ośmnastu miesięcy, — kiedy nie chcąc pełnić służby pod Wielkim Księciem, — udałem chorego i siedziałem w domu, oczekując dymisji. O przyznając się, że jeszcze miesiąc tego więzienia, a byłoby żegnam cię rozumie. Samotność zabijała mnie, a nie było nikogo w Warszawie

27

coby mnie odwiedzał, lękając się narażać. O nieraz wtedy myślałem czyli nie zdołał i nie umiał zaskarbić sobie przyjaźni i szacunku ludzkiego? czyli takeśmy znikczemnieli, iż nie znalazłem takiego, któryby na tak mało znaczące poświęcenie zdobyć się mógł? Te myśli połyły mnie co dzień trucizną.”

Wreszcie nadeszło zwolnienie ze służby, a z tem skończyła się niewola, lecz trucizna, lecz żal do ziomeków i kolegów, którzy go w ciężkich chwilach, ze względu na „Satrapę” opuścili — pozostały.

Odtąd chciał żyć wygodnie i spokojnie, a nie chcąc narażać nikogo, niewiele się udzielał, żyjąc skromnie z małej pensji, którą od krzyża legii honorowej i za dotację przez Napoleona przyznaną pobierał.

Nawykły do niebezpieczeństw wojny, potrzebował gwałtownych wzruszeń, stąd też przepędzał czas w nielicznym gronie na grze w karty i to nieraz dość grubej. Ta namiętność wprowadziła go mimowoli w towarzystwo oficerów rosyjskich, do których większą część dochodów swych przegrywał.

Po zatem bywał codziennym gościem w domu generałowej Wąsowiczowej, wdowy po hr. Aleksandrze Potockim, gdzie się wówczas opozycja salonów warszawskich zbierała, a z którym łączyły go więzy serdecznej przyjaźni. Otoczony szpiegami

Konstantego i Nowosiliowa musiał bardzo ostrożnie się zachowywać, a piętnaście lat takiego przytłumionego życia wywarły na niego wpływ, jaki zwykle na uwięzionych długa niewola wywiera tj. pozbawiła go odwagi politycznej.

Nieprzyjaciół działań rewolucyjnych, przejęty wielkością potęgi rosyjskiej, nie widział podobieństwa wyłamania się z pod jarzma. To też, gdy niektórzy członkowie tajnych związków, które za pomocą oręża pragnęły niepodległość wywalczyć, zbliżyli się do Chłopickiego, by go do związku wciągnąć, on ich od razu w taki przyjął sposób, że im odeszła ochota powtórzenia tej próby.

28

Inaczej być nie mogło. Człowiek ten, żołnierz z nałogu i zamięłowania, wychowany pośród rządowego wojska i w służbie, który wszystko rachubom matematycznym poddawał a siłę tylko w bagnietach i działach umieszczał, — który był świadkiem, jak największy geniusz wojskowy, wsparty siłami całej nieomal Europy upadł wobec Rosji — człowiek ten pojąć nie mógł, aby garstka Polaków olbrzymowi północy zwycięsko oprzeć się mogła. Z drugiej strony nie smakując ani w książkach, ani w pracy umysłowej nie pojmował dążeń ludzi jak Staszyc, ks. Czartoryski, Lubecki i wielu innych, którzy nauką i pracą na polu ekonomicznym, pragnęli kraj wzmocnić, naród odrodzić i z pod supremacji rosyjskiej wyzwolić. Z tych powodów uważał Chłopicki zawód swój wojskowo-polityczny jako skończony i do niczego mięszać się nie mógł i nie chciał.

Tymczasem nadeszła noc listopadowa, ustąpienie księcia Konstantego z wojskiem rosyjskim z Warszawy — a wskutek tego wojna na życie lub śmierć. Głos opinii publicznej, wojsko, oraz Rada Administracyjna, jako ówczesny oficjalny rząd królestwa, powołały Chłopickiego na naczelnego wodza armii polskiej. Ten przyjął dowództwo, a widząc słabość i bezradność Rady administracyjnej wobec piętrzących się wypadków i ogólnego rozprężenia, ogłosił się w celu uniknięcia anarchii za namową księcia Lubeckiego, najbieglejszego męża stanu i dyplomaty, dyktatorem, lecz ponieważ nie wierzył w powodzenie powstania — tylko do czasu zebrania się sejmu, w którego ręce postanowił władzę i odpowiedzialność złożyć.

Postępowanie Chłopickiego w czasie dyktatury różnie osądzono; partya klubistów z Mochnackim na czele okrzyknęła go wręcz zdrajcą i „niecnym kunktatorem”, domagała się nawet sądu wojennego i ukarania go jako zdrajcę ojczyzny. Nie można zaprzeczyć, że Chłopicki, jeżeli nie był głównym sprawcą upadku powstania, to w każdym

29

razie popełnił błędy, które sprawie narodowej śmiertelne zadały rany. Lecz inaczej niż Mochnacki osądzi go każdy, jeżeli przypatrzy się bliżej okolicznościom i warunkom, w jakich działał Chłopicki, oraz stosunkom, które na błędne wepchnęły go tory. Jeden z nieodstępnych jego w tym czasie towarzyszy, przyboczny adjutant, gorący patriota i zwolennik powstania, generał Wincenty Kruszewski, który nieodstępując osoby dyktatora, miał sposobność obserwować zakulisowe intrygi i działania osób najczęściej wpływowych, tak nam Chłopickiego opisuje.

„W pierwszych dniach objęcia dyktatury nie miał jeszcze Chłopicki obranej drogi dalszego postępowania swego. Spodzielając się co moment wkroczenia wojsk rosyjskich, pracował nad planami kampanii, siedział nad mapą, ważył i namyślał się jak zwyciężyć; jeszcze był na prawej drodze. Szkoda, że w dwa miesiące dopiero wojna się zaczęła, bo Chłopicki, gdyby w nią był zaraz popchnięty, byłby ją prowadził z nieugiętością swego charakteru i talentu, którego mu nikt nie zaprzeczy; zapał narodu byłby się w niego przelał i przywiązał go do rozpoczętego dzieła. Lecz ks. Lubecki pierwszy zaczął mu przedstawiać, że przed rozpoczęciem tak nierównej walki należy spróbować, czyli drogą układów dobrych kondycji uzyskać nie będzie można. Nie tylko Lubecki, ale i wiele innych osób wpływowych, starało się do tego nakłonić Chłopickiego, którego zdrowy rozsądek z początku widział niedorzeczność tej negocjacji. Kilka dni opierał im się Chłopicki, aż wreszcie zaczął się do wysłania poselstwa do cesarza nakłaniać, wahał się jeszcze, w końcu niestety zdecydowano go, usidlano nieszczęsny naród.

Przez wysłanie deputacji do Petersburga, cała rewolucja się cofnęła, czyli raczej sama siebie się zaparła, Chłopicki związanym został w dalszych działaniach, nie śmiał ani gorliwie sposobić się do wojny, ani pokojowi ufać, a stąd wszystko na

30

pół robiono, na mylnej znajdując się drodze. Lubo związany przez rozpoczęte negocjacje, głos jednak prostego rozsądku często się w nim odzywał i o sposobie prowadzenia wojny z korzyścią myśleć nie przestawał.

Nie odbierając długo odpowiedzi z Petersburga po kilka razy miał zamiar udać się do wojska i rozpocząć wojnę zaczepną, to znowu się wstrzymał. Słyszano go mówiącego: „Już dosyć czekania, jak raz pobijemy Moskali, to będziemy pędzić”. Lecz im dłużej trwał ten stan niepewny, tem więcej myśl o nierówności walki na nim działała.

Wróciła wreszcie nieszczęsna deputacja z odpowiedzią Mikołaja: „Soumission ou la mort!” — a posłowie w skład tejże wchodzący tak przestraszeni potęgą Rosji i groźbami cesarza powrócili, że nie tylko niepodobieństwo walki widzieli i bezwarunkowe poddanie się doradzali, lecz zapewniali, że w razie porażki wojsk rosyjskich, natychmiast wojska pruskie i austriackie granice przekroczą, aby w stłumieniu powstania wzięść udział. Pod temi warunkami spostrzegł dyktator niepodobieństwo przeprowadzenia skutecznie walki i postanowił w drodze układów ratować kraj od grożącej mu zguby. Zdanie to dzieliła porównywalnie z Chłopickim cała arystokracja na czele narodu będąca, jak ks. Czartoryski, Niemcewicz i wszyscy nieomal generałowie, tylko wszyscy mniej więcej dali się unieść prądowi rewolucji, gdy on sam jeden z żelaznym swym charakterem wytrwał przy raz powziętem postanowieniu. „Wiem, że mnie tu lud na bruku ukamieniuje, ale darmo, sumienie mi nie pozwala prowadzić rodaków na rzeź,” mówił Chłopicki i to dowodzi, jak silnem było jego przekonanie, i że jedynie swego tylko słuchał „sumienia.”

Tymczasem wbrew woli dyktatora powstanie tak dalece się rozszerzyło, że o układach i marzyć nie było można. Widząc, że bez walki się

31

nie obędzie, postanowił Chłopicki losy wojny w jednej walnej rozstrzygnąć bitwie. W razie wygranej obiecywał sobie możliwie korzystne wytargować warunki pokoju; w razie porażki chciał kraj i naród od zgubnych skutków długiej wojny uchronić. Umyślił więc złożyć dyktaturę, a zatrzymać sobie dowództwo wojska; wolny od odpowiedzialności, byłby tylko myślał o wojnie i armii.

Lecz na nieszczęście ten charakter drażliwy, uparty, gwałtowny, i nieprzyzwyczajony do parlamentarnych sporów, napotkał w sejmie opozycję ze strony wielu posłów, którzy nie pojmując, ile traci sprawa powstania, pozbywając się Chłopickiego jako

wodza, umyślnie go rozdrażniali, aby się zupełnie oddalił. Rozdrażniony przez posła Ledóchowskiego, uniósł się gniewem i w uniesieniu złożył dyktaturę i dowództwo wojska”.

Tyle generał Kruszewski — zgodnie z tem opisują postępowanie Chłopickiego w tym okresie jen. Chłapowski, Prądzyński i Lewiński.

Skoro się wojna rozpoczęła i Dybicz na czele 150-tysięcznych zastępów granice Królestwa przekroczył, postawiła konieczność Chłopickiego, wyzuteego z wszelkiego znaczenia, na stanowisku jemu się należącym, to jest na czele armii i mimo, że książę Radziwiłł był nominalnym wodzem, zarządzał on całym wojskiem, a żołnierze — ci najlepsi sędziowie przymiotów swych wodzów, witali Chłopickiego głosnemi okrzykami radości, ile razy go spostrzegli, podczas gdy klubiści i brukowi patrioci we Warszawie szubienicą mu grozili.

W czasie krótkiego okresu wojny był Chłopicki generałem w całym tego słowa znaczeniu i dowodził wzorowo, a bitwa pod Grochowem byłaby się walnem zwycięstwem oręża polskiego zakończyła, gdyby nieszczęsny granat nie był Chłopickiego ranił i tem armii doświadczonemu wodza pozbawił.

Zarzucano Chłopickiemu, pisze Prądzyński, że nadto narażał się na osobiste niebezpieczeństwo —

32

lecz zadziwiający jego spokój wśród największego ognia, przykład jego i widok, podwajały odwagę wojska. Żołnierze wpadali w entuzjazm widząc go przed sobą i szli za nim z podwojonemi siłami. Bez osobistego poświęcenia się Chłopickiego bitwa pod Grochowem mogła być wziąć obrót zupełnie inny — gdy tymczasem teraz stała się najświetniejszym przykładem waleczności Polaków, w tej wojnie okazanej.

Dalej zarzucano Chłopickiemu, że bezpośrednio po wybuchu powstania nie uderzył na wojsko rosyjskie pod Warszawą zgromadzone, że go nie rozbroił i do szyków narodowych nie wcielił.

Była to rzeczywiście ze strony polskiej wspaniałomyślność i delikatność, w wojnach gdzieindziej niepraktykowana — lecz stało się to wskutek układu między Konstantym a deputacją rządu polskiego, na mocy którego W. Książę wypuścił wszystkie oddziały polskie w obozie jego się znajdujące, w zamian za co zobowiązano się nie przeszkadzać i nie utrudniać wojskom rosyjskim odwrotu ku granicom cesarstwa. Chłopicki zawinił zatem o tyle, że wszystkich użył wpływów, by układ dotrzymano, że rozkazał pułkom polskim po prawym brzegu Wisły rozlokowanym, aby Konstantego nie atakowały, władzom cywilnym zaś, żeby wszelkie żądane potrzeby dostarczały. Łudzone się bowiem, jak pisze kasztelan Wężyk, że „7000 Rosyan z Wielk. Ks. Konstantym na czele, puszczonej wolno do domu rozniesie sławę pięknego Polski powstania — że przegasi nienawiść narodową u Rosyan”.

Tak jak Chłopicki, dotrzymał także Konstanty danego słowa, a spotykając po drodze całe oddziały polskie pod sztandary narodowe spieszące, kazał je do siebie przyprowadzać, rozmawiał z żołnierzami, zalecał im spełnienie obowiązku wobec Ojczyzny, a nawet pieniądze na drogę dawać kazał.

Wreszcie oskarżano Chłopickiego, że nie wystąpił z granic Królestwa Polskiego i wojny na ziemię

33

litewską nie przeniósł. Lecz i pod tym względem są zdania podzielone. Generał Chłapowski twierdzi naprzykład, że ruch taki miał wszelkie widoki powodzenia i byłby sprawie polskiej wielkie przyniósł korzyści — przeciwnie zaś dowodzą generałowie Prądzyński i Kołaczkowski, że pochód na Litwę w pierwszych dniach rewolucji, z wojskiem do połowy z rekruta złożonym, niezaopatrzonej dostatecznie w ambulanse, parki, amunicję i treny nie był możliwym do wykonania, i że samemi tylko pochodami łatwo było zniszczyć jądro armii polskiej, a przegrana bitwa na Litwie stałaby się drugimi Maciejowicami, a im dalej od Wisły i Warszawy stoczona, tem zgubniejsze wywarłaby skutki. Obydwaj oficerowie poczytują nawet jako zasługę Chłopickiemu, że projektowi temu stanowczo i skutecznie się oparł.

W skutek otrzymanych w bitwie pod Grochowem ciężkich ran, kazał się wywieźć do Krakowa w obawie, „aby i ciało jego w ręce wrogów się nie dostało”. Po upadku powstania i zajęciu Krakowa przez Rosyan, aresztowany został z rozkazu generała Rüdigerza porówno z Biskupem krakowskim i generałem Klickim. Pierwszego uwolniono, skoro się poddał pod rozkazy nowego rządu w Królestwie Polskiem. Klicki z własnej woli wyjechał do Warszawy; Chłopicki natomiast oparł się wszelkim nakazom podpisów uznających swą uległość wobec nowego rządu Paszkiewicza i dopiero za wyjściem Rosyan z Krakowa z aresztu uwolnionym został.

Odtąd zamieszkał na stałe w Krakowie, pragnąc wśród jego odwiecznych pamiątek żyć jako tułacz, któremu tu dano przytułek. Po upadku powstania proponował mu rząd rosyjski, za pośrednictwem ministra Grabowskiego, by wrócił do Królestwa i zamieszkał we Warszawie, lecz na to zapytanie odpowiedział Chłopicki lakonicznie: „Sam nigdy, lecz ze wszystkimi”.

Przez cały czas pobytu w Krakowie mieszkał

34

przy Rynku, gdzie z zamięłowaniem napawał się pięknym i wspaniałym tegoż widokiem. W pięknych dniach wiosny i lata zwykł był się tu przechadzać, a żaden mieszkaniec Krakowa nie przeszedł koło tego starca, aby mu nie oddać należnego uszanowania, już to ukłonem, lub też ustąpieniem z drogi.

Dowody tego uszanowania odbierał Chłopicki ciągle, nie tylko od rodaków, ale i od obcych, a żaden oficer załogi wojskowej nie minął go bez przyłożenia ręki do czaka — żaden generał nie zaniechał być u niego, by poznać bohatera armii napoleońskiej, który w tylu wojnach brał udział, a w tylu bitwach zwyciężał. Gdy w 1851 r. przybył do Krakowa panujący obecnie cesarz Franciszek Józef, a Chłopicki oświadczył życzenie złożenia mu uszanowania i podziękowania za dozwolony przytułek w Krakowie, monarcha ten nie tylko przyjął go jak najuprzejmiej, ale stojące warty uczciły wychodzącego tułacza honorami wojskowemi.

W Krakowie znał Chłopicki wszystko i wszystkich i gorliwie zajmował się rozwojem i rozkwitem miasta, jak niemniej jego pamiątkami. Jego to wpływom i staraniom zawdzięczyć należy, iż barbarzyńskie postanowienie senatu, skazujące na zburzenie bramę i baszty Floryańskie, ten piękny i jedyny w Polsce zabytek architektury fortyfikacyjno-gotyckiej, nie zostało wykonane. Jemu także zawdzięcza Kraków, że ulica Grodzka, dawniej wąska i pokrzywiona, przez zburzenie i cofnięcie facjat wszystkich domów, stała się prostą i jasną, taką jak ją dzisiaj oglądamy.

Jako człowiek nie zamknął się w ciasnym kole towarzystwa, odpowiadającego dawnej jego godności, lecz miał przyjaciół we wszystkich stanach — szczególnie zaś lubił otaczać się młodzieżą, odznaczającą się żywością i skromną wesołością, którą wyszukiwał mu i sprowadzał ulubieniec jego i faworyt, Maurycy hr. Potocki. W gronie

35

tej młodzieży poważne jego wejrzenie przybierało wyraz łagodności i z młodzieńczym zapałem opowiadał im wybryczki swej młodości, które w tak pięknych kreślił obrazach, że słodyczą słów swoich pieścił serca słuchaczy, a oblicza ich szczęściem rozpromieniał.

Ludzie zaś starsi i poważniejsi, codziennie nieomal w gościnnych jego progach się gromadzący, z rozkoszą wsłuchiwali się w opowiadania jego z lat ubiegłych. Józef Mączyński, jeden z nieodstępnych jenerała przyjaciół, a gość codzienny, powiada, że w opowiadaniach Chłopickiego nie wiedzano co podziwiać, czyli moc myśli i gwałtowne zwroty, czyli ognistą wyobraźnią, dającą mu szczerze różnobarwne farby do malowania myśli, czyli nadzwyczajną pamięć, przechowującą zdarzenia zaszłe przed pół wiekiem tak świeżo, jakby wydarzone przed pół godziną. Znakomici pisarze Lucyan Siemieński i Zygmunt Kaczkowski zachęceni pięknością zasłyszanych opowiadań, zapragnęli unieśmiertleńić je, wpisując w dzieła swoje i skłonili Chłopickiego, że będzie im opowiadał przygody swoje, ale odkładał to z dnia na dzień i nie przyszło do tego ze szkodą dla potomności.

Chłopicki nie poszukiwał sobie towarzyszy życia, mimo, że zawsze czuł pociąg do płci pięknej i nawet w późnej starości pieścił go widok ładnej kobiety. Lubiał on zawsze z przymulającym uśmiechem ucisnąć rączkę i spojrzeć w ładne oczki, prawiąc przytem komplementa i różne żarciki. Dla wszystkich zaś kobiet przechowywał aż do ostatniej życia chwili pewną salonową grzeczność i rycerską delikatność. Największą zaś cześć i przyjaźń jego posiadała hrabina Arturowa z Branickich Potocka, z której mężem łączyły go serdeczne stosunki przyjaźni, a w których domu pod „Baranami” częstym był gościem. Pani ta składała mu nieomal codziennie dowody serdecznej troskliwości i życzliwości, a mianowicie w późnej starości i niemocy była mu niejako aniołem opiekuńczym, to też

36

przywiązał się do rodziny jej jakoby do własnej, a dzieci jej ukochał jak własne.

Ziemie rodziną, kraj i rodaków kochał całą duszą i sercem, a gdy przed zdarzeniami 1846 r. pobyt jego w Krakowie za niewłaściwy uważano i robiono mu propozycją, aby osiadł w jednym z miast cesarstwa austriackiego, wtedy odpowiedział: „Nie żyć pomiędzy rodakami, to moja śmierć, a ja się samobójstwem jako tchórzostwem brzydzę, więc jeżelibym musiał opuścić Kraków, wracam do Polski”.

Wypadki 1846 r. w Galicyi, upadek i zajęcie Krakowa przez wojska austriackie, zdarzenia 1848 r. przynębiające wywarły na nim wrażenie. Starzec dotąd czerstwy i silny upadał widocznie na zdrowiu i siłach. Wypadki te przypominały mu rok 1830, a na wspomnienie tego sumienie się w nim odzywało — często powtarzał: „Zmarnowaliśmy siły narodu, zyskaliśmy trochę chwały, lecz dla kraju — dla narodu nic!” Raz rozdrażniony takim wspomnieniem wyrzekł do otaczających go przyjaciół: „Doświadczenie skarbem starca, umierając pragnę wam go ustąpić, więc powiem: Działalem zawsze jak mi sumienie i przekonanie nakazywało, nie pytając o sądy ludzkie, a choć złość i nienawiść rzucały się na mój honor, nie troszczyłem się o to, bo miałem zawsze przekonanie, że co one ujmą człowiekowi, to mu czas i potomność wróci”. Gdy to mówił, zaszepiło się jego oblicze, głowa mu się trzęść zaczęła, a z oczów znikło wejrzenie ognistej duszy i popadł w stan bezwładny i bezprzytomny; a po chwili budząc się jakby ze snu, przetarł drżącą ręką oczy i kazał się podnieść i położyć na kanapę, aby jak mówił nie umierać w łóżku.

Obecni przyjaciele poznali, że zbliża się ostatnia jego godzina, co też zawezwani natychmiast lekarze, zbadawszy ogólny stan, potwierdzili, zapewniając jednak chorego, że to tylko lekkie, nic nieznaczające przeziębienie. — „Moi kochani,

37

odpowiedział im na to Chłopicki, obeznałem ja się ze śmiercią, nie ma ona dla mnie nic strasznego — wiem atoli, że powinnością umierającego jest, pojednać się z Bogiem — więc proszę was sprowadźcie mi księdza.”

Życzeniu stało się zadość, poproszono X. Golijana, słynnego w Krakowie z niezwyklej świętobliwości i gorliwości kapłana. Ten po wysłuchaniu spowiedzi, wskazując obecnym pokój chorego — zawołał z podziwieniem i uwielbieniem: „To święty człowiek”. — On tymczasem pozostał sam, przygotowując się, aby godnie przyjąć Boga, a gdy kapłan powrócił z Przenajświętszym Sakramentem, zawołał po raz ostatni głosem dość silnym, który niegdyś jak grom na tyłu polach bitew się rozlegał „przed Bogiem się klęka” i z wysileniem sił, z pomocą obecnych i sług, podniósł się z sofy, padł na kolana i klęcząc, przyjął Pana Boga w swe serce i ostatnie namaszczenia i klęcząc odmówił z kapłanem modlitwy umierającego.

Wkrótce potem nastąpiło konanie i kilkogodzinna walka życia ze śmiercią. Tę wielką chwilę życia przeżył Chłopicki z rzadką cierpliwością i niezłomnem mężstwem; najlżejszym jękiem nie ulżył swojemu cierpieniom, do ostatniej chwili nie stracił przytomności umysłu. — W chwili, gdy kapłan odprawiając w Maryackim kościele Mszę św. polecał Chłopickiego łasce Boga, on ducha swego Bogu oddał, o godzinie 5 rano, dnia 29 września 1854 r.

Ciało jego, poprzedzone duchowieństwem tak świeckiem jak zakonem z całego Krakowa, ponieśli na barkach swych z domu żałoby do kościoła Panny Maryi towarzysze broni, otoczeni sto tysięcznym tłumem ludu z miasta i okolicy. Ztąd po odbytych nabożeństwach przewieziono je do Krzeszowic, majątności hr. Arturowej Potockiej, gdzie podług życzenia nieboszczyka, pod dębami jego ręką sadzonymi, na skromnym cmentarzu wiejskim pochowano.

38

Nazwisko Chłopickiego uwiecznionem zostało napisem na łuku tryumfalnym w Paryżu — postać jego, obrazem Wojciecha Kossaka, przedstawiającym zdobycie Olszyny w bitwie pod Grochowem, wreszcie pamięć jego podniosłemi dźwiękami znanego „Mazurka Chłopickiego”.

W nim miała Polska syna, który wielce przyczynił się do rozgłosu sławy oręża polskiego, który miał zdolności, środki i sposobność do wywalczenia narodowi lepszego losu.

Nieszczęśliwa gwiazda Polski to zrządziła, że ulubieniec ten niebios, obdarzony nieugiętością charakteru, oraz rzadkim u Polaków darem rozkazywania ludziom i wzbudzania w nich posłuszeństwa, uszanowania i bojaźni — jedynie tylko do boju

stworzony, przez osobliwe skrzywienie zdrowego rozsądku, popchniętym został w chwili stanowczej na zgubną drogę układów, na której same tylko mógł popełniać błędy, z których atoli każdy sprawie narodowej śmiertelne zadawał ciosy.

Upadł z ciężkiem sumieniem.

To też słusznie pisze generał Kruszewski: „Żal i smutek pozostał mi po jenerale Chłopickim — potępiać go nie mam serca, bo i jego serce było polskie i czyste.”

KONIEC.